

ANDRZEJ SZAHAJ

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Recenzja: MARIUSZ TUROWSKI, *C.B. Macpherson: „indywidualizm posiadaczy” a dylematy współczesnej ontologii politycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2014, ss. 504.

Książka Mariusza Turowskiego pt. *C.B. Macpherson: „indywidualizm posiadaczy” a dylematy współczesnej ontologii politycznej* (Wrocław 2014) jest dziełem niezwykle obszernym. Liczy bowiem 504 strony druku dużego formatu, co każe przypuszczać, że maszynopis miał ponad 600 stron (!). Ogromna jest też bibliografia pracy, liczy kilkadziesiąt pozycji, w większości anglojęzycznych. Jak wskazuje tytuł, jej głównym przedmiotem jest filozofia polityki wybitnego kanadyjskiego filozofa i politologa C.B. Macphersona. Przy czym zauważmy od razu, że tytuł ów jest nieco mylący, sugeruje bowiem, że praca poświęcona jest jedynie fragmentowi jego dociekań (idei „indywidualizmu posiadaczy”), gdy tymczasem jest *de facto* monografią poglądów kanadyjskiego badacza poszerzoną o relacje z polemik, jakie wywoływały, oraz wycieczek w stronę historii myśli politycznej, a także bieżącej sytuacji kapitalizmu. Nadto jest on nieco niezręczny, dwukropkiem po nazwisku sugeruje bowiem, że mamy tu do czynienia z jakimś zwrotem użytym przez Macphersona, co jest uzasadnione w przypadku wziętego w cudzysłów zwrotu „indywidualizm posiadaczy”, ale nie ma sensu w przypadku dalszej części tytułu (*a dylematy współczesnej ontologii politycznej*), ewentualnie z czymś, co równa się Macphersonowi (zawiera się w nim?), co w ogóle jest już dziwne i nieuzasadnione. Sądzę, że dużo lepszy byłby tytuł w stylu *Koncepcja „indywidualizmu posiadaczy” C.B. Macphersona a dylematy współczesnej ontologii politycznej*. Chwyt z dwukropkiem po nazwisku powtarza się w tytułach niektórych rozdziałów i także w tych przypadkach budzi moje zastrzeżenia. Dużo lepsza byłaby po prostu kropka po nazwisku.

Recenzowana książka składa się z czternastu rozdziałów, wstępu, zakończenia oraz dodatku. Jej ocenę merytoryczną rozpocznę od pochwał. Przede wszystkim za sam wybór tematu. Poglądy Macphersona były w Polsce mało znane, brakowało jakiegokolwiek publikacji na ich temat. W tym sensie recenzowana praca wypełnia istotną lukę w polskiej recepcji najważniejszych teorii nauki światowej. Do takich bowiem zaliczyłbym zdecydowanie teorię „indywidualizmu posiadaczy” C.B. Macphersona, choć być może pojęcie „teoria” jest tu nieco na wyrost, jeśli trzymać się

restrykcyjnie ścisłego rozumienia teorii jako spójnego zestawu poglądów na jakiś temat mającego strukturę tez i podtez. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że poglądy Macphersona są wyraźne, spójne i nowatorskie, co uzasadnia posługiwanie się terminem „teoria” w nieco luźniejszym tego słowa znaczeniu. Zagadkowa jest tak długa jej nieobecność w polskiej filozofii polityki. Wynikła ona prawdopodobnie z bardzo pochopnego jej klasyfikowania przez wielu komentatorów jako marksistowskiej, co w ciągu ostatnich dwudziestu siedmiu lat było milczącym przepisem na lekceważenie i zignorowanie. Przyznam, że sam miałem jedynie mgliste pojęcie o poglądach Macphersona, czego po lekturze pracy Turowskiego bardzo żałuję. Okazało się bowiem, że jest to jeden z najciekawszych filozofów polityki XX wieku. W tym też sensie nie mam problemu z uznaniem wagi recenzowanej pracy. Jest ona z pewnością istotnym osiągnięciem naukowym, choćby dlatego że przybliża nauce polskiej niezwykle ważne poglądy, a nadto czyni to w sposób zasługujący na uznanie. Skłonny byłbym ją zaliczyć do prac podstawowych w humanistyce polskiej, które polegają przede wszystkim na rzetelnym przedstawieniu jakichś poglądów, mającym szansę stać się przełomem w ich krajowej recepcji. Książka Mariusza Turowskiego z pewnością taki przełom czyni. Generalnie wydaje mi się, iż jest to jedna z najważniejszych prac z zakresu filozofii polityki, jakie w ogóle zostały opublikowane w Polsce. W tym sensie chylę czoła przed jej autorem, który swą erudycją wprowadził mnie w stan przygnębienia. Uświadomił mi bowiem, jak wiele rzeczy umknęło mojej uwagi w trakcie mojego wieloletniego zajmowania się tą gałęzią nauki. Nie tylko jednak erudycji należy pozazdrościć autorowi. Także niezwyklej rzetelności (ocierającej się o pedanterię) oraz wielkiej pracowitości. Nie oznacza to jednak, iżbym nie żywił wobec niej i jej autora pewnych zastrzeżeń. Przede wszystkim mogłaby ona być zdecydowanie skromniejsza objętościowo. Jej „gargantuiczny” rozmiar nie jest bowiem wcale zaletą. Bez szkody dla tematu i jakości rozważań można by ją znacznie odchudzić, myślę, że nawet o połowę, znacznie ograniczając na przykład relacjonowanie polemik, jakie wywołały poglądy Macphersona. W obecnym kształcie jest ona zbyt rozwlekła, za mało zdyscyplinowana, jeśli chodzi o strukturę, stąd też jej lektura jest dosyć nużąca. Ogromna liczba wątków i informacji powoduje, że czytelnik się w nich gubi. Odczuwa od czasu do czasu przytłoczenie i bezradność, nie mogąc w pełni panować na zgromadzonym przez autora materiałem. Widać, że wyszedł on z fałszywego założenia, iż więcej znaczy lepiej i że da się o danym temacie powiedzieć wszystko. Założenie to odpowiada, jak sądzę, za ogromną liczbę przypisów (ponad 1900!), a także za ich długość tekstową. Wygląda na to, że autor postanowił udowodnić, że przeczytał wszystko, co było do przeczytania w danym temacie. Rozumiem tę intencję, też jej czasem ulegałem. Dziś wydaje mi się, że to droga donikąd. Znacznie ważniejsze jest bowiem takie jego skonceptualizowanie, które pozwala na relacjonowanie problemów i stanowisk w sposób syntetyczny oraz przedstawienie ich we własnym aparacie pojęciowym. W tym sensie recenzowana praca jest zbyt skupiona na wiernym oddaniu relacjonowanych poglądów, a za mało na ich krytyce albo twórczym rozwinięciu. Po prostu zbyt mało w niej poglądów własnych autora, jego ocen i koncepcji, zbyt wiele streszczania poglądów innych (nie mówiąc już o tym, że czasami czytelnik ma kłopot z oddzieleniem poglądów własnych autora od poglądów

omawianych przez niego postaci). Byłbym jednak niesprawiedliwy, gdybym orzekł, że tych pierwszych w niej nie ma. To nieprawda. Ale jak na mój gust jest ich za mało. Autor za bardzo chowa się za plecami relacjonowanych filozofów, w tym przede wszystkim Macphersona. Pewnym usprawiedliwieniem tego typu taktyki mogłaby być nieobecność owych poglądów w przestrzeni polskiej humanistyki. Stąd też z tego sprawozdawczego stylu pracy w tym przypadku nie czynię „grzechu śmiertelnego”, ale jedynie „grzechu powszedni”. Gdyby rzecz dotyczyła spraw w Polsce dobrze znanych, moja ocena byłaby znacznie surowsza.

Nie chciałbym, aby moje uwagi krytyczne zabrzmiały zbyt pryncypialnie. Idzie mi jedynie o to, że książka ta mogłaby być jeszcze lepsza, gdyby została nieco inaczej napisana. W obecnej postaci sprawia ona bowiem za bardzo wrażenie sprawozdania z lektur, a za mało twórczego do nich się ustosunkowania. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że jej wartość poznawcza jest niewątpliwa. Nie tylko pozwala ona zapoznać się z poglądami C.B. Macphersona, ale niejako przy okazji także wielu innych autorów w Polsce mało znanych, a wybitnych, jak na przykład G. Cohen. Poza wszystkim innym może też ona służyć jako krytyczny podręcznik historii liberalizmu. Tu mam jedno tylko zastrzeżenie, brak mi w niej szerszego omówienia stanowiska tak zwanych nowych liberałów brytyjskich. Przypuszczam, iż wynika ono z małej wagi, jaką przywiązywał do nich sam C.B. Macpherson, choć nie jestem tego pewien, wszak autor książki wskazuje, że kanadyjski badacz i nimi się zajmował. Być może zatem problem leży w tym, że nie do końca pasują oni do nader krytycznego stanowiska wobec liberalizmu, jakie prezentuje autor książki. Jest ono oczywiście pochodną takowego w wydaniu samego Macphersona, ale jeszcze się wzmacnia.

Nie mam zastrzeżeń do ideowego zaangażowania autora książki, nie wierzę bowiem, że możliwa jest nauka wolna od wartości. Cieszę się też, że jest ono trzymane przez niego na wodzy, co powoduje, że książka nie jest ideologicznie „skażona”. Generalnie akceptuję również jego kierunek ideowy, jest mi bliski. Być może starałbym się jednak poświęcić nieco więcej energii obronie resztek honoru liberalizmu, wykorzystując tu między innymi stanowisko owych nowych liberałów bądź też ewentualnie niektórych komunitarystów dążących do korekty liberalizmu, a nie jego całkowitego potępienia (M. Walzer, Ch. Taylor). Czyniłbym tak choćby ze względu na generalną słabość stanowisk, które odchodząc radykalnie od liberalizmu, na ogół niewiele oferują w zamian. W tym sensie także za pewien brak pracy uważam zbyt małą uwagę poświęconą nakreśleniu alternatyw wobec liberalizmu oraz kapitalizmu, który liberalizm, zdaniem bohatera rozprawy oraz jej autora, legitymizuje. Sam Macpherson jest tutaj dosyć niewyraźny i mało przekonujący, może zatem warto byłoby się pokusić o bardziej zdecydowane uzupełnienie jego poglądów jakąś wizją tego, co mogłoby zastąpić niedobry liberalizm i paskudny kapitalizm? Piszę o tym nie bez kozery, jako że sam będąc krytyczny wobec jednego i drugiego, staram się raczej o ich korektę, nie mogąc znaleźć żadnej rozsądnej propozycji ich zastąpienia. Z nadzieją patrzę na takich lewicowo zorientowanych myślicieli jak M. Turowski, licząc na to, że przedstawiają jakieś przekonujące alternatywy, jak na razie nic takiego nie ma miejsca. Mam zatem wrażenie, że zarówno Macpherson, jak i sam Turowski są świetni i bardzo przekonujący w warstwie

krytycznej swych poglądów, jednak nieco rozczarowują, gdy idzie o propozycje pozytywne. Generalnie jednak uważam, że recenzowana książka jest dziełem wyjątkowym, zasługującym na bardzo wysokie uznanie, wyrazem ogromnej pracowitości i solidności jej autora, jego znakomitej kompetencji naukowej oraz zdolności konceptualizowania niełatwego materiału teoretycznego. Nie mam wątpliwości, że wpisze się ona na stałe w kanon dzieł z zakresu współczesnej filozofii polityki w Polsce. Sądzę również, że miałyby szansę, aby osiągnąć to samo w nauce światowej po wydaniu w języku angielskim, do którego autora bardzo namawiam.